

Kłódzki podkomisarz Filip Krauze zawsze polował na innych
Teraz to on stał się zwierzyną łowną

HUBERT HENDER

POTWÓR

BUKOWY LAS

1

– Czy dzisiaj też przyjdzie potwór? – zapytała dziewczynka, przytulając się do mamy.

– Nie, skarbie, wiesz, że potwory nie istnieją.

– Ale ja go widziałam. Mówił do mnie. Znał moje imię.

– Helenko, rozmawialiśmy o tym wczoraj. Pewnie ci się przyśnił – powiedziała, uśmiechając się do córki.

Dziewczynka ułożyła misia obok siebie na poduszce, po czym przykryła go miniaturowym kocykiem.

– Wydaje mi się, że był prawdziwy. Nie spałam.

– Skarbie, zagłądałam w nocy kilka razy do twojego pokoju. Nikogo w nim nie było. Spałaś, włączyłam ci lampkę z Psim Patrolem, którą dostałaś na urodziny. Pilnowali cię całą noc.

– To dlaczego on... – urwała. Wiedziała, że mama czyta w myślach. Wystarczyło powiedzieć słowo, a mama kończyła zdanie tak, jakby wszystko wiedziała.

– Bo widzisz, słoneczko, zdarza się, że nocą odwiedzają cię postacie z bajek i filmów. Zazwyczaj z tych, które lubisz. Ale czasem w snach pojawiają się potwory. Ale one znikają równie szybko, jak się pojawiają. Następnego dnia o nich nie pamiętamy.

– Ale ten nie był zmyślony, mamusiu. Powiedział, że jeszcze tu przyjdzie.

– Kochanie, nie mógł być prawdziwy. A teraz zamykaj oczka. Jutro zrobimy coś fajnego.

Dziewczynka spojrzała w kierunku okna, które wypełniała czerń. Miała nadzieję, że mama ma rację i że w tym świecie, ciemnym, niemal czarnym, nie ma żadnych istot, które chciałyby jej zrobić krzywdę.

– Zostań tu ze mną – szepnęła. – Boję się.

Kobieta spojrzała na córkę, na jej niewielką twarzączkę, na pełne usta, niebieskie oczy, kształtne czoło, delikatnie zarysowane oblicze osoby, która dopiero powoli poznaje świat. Popatrzyła na najdroższą i najukochańszą dziewczynkę, która wierzyła w każde jej słowo i zapewnienie.

– Będę tu przez chwilę, Helenko. No, śpij już – odpowiedziała, ścisząc głos, po czym powąchała upięte w gruby warkocz pachnące włosy. Zerknęła na jedną z książek stojących na półce, na *Muminki*, które czasami czytały do snu. Być może mała z ciekawości obejrzała ilustracje i może to przez Bukę miała koszmary.

Przykryła córkę kocem, a gdy parę minut później wychodziła z pokoju, zabrała ze sobą książkę.

Popatrzyła na zegarek. Kilka minut po dwudziestej pierwszej.

Nalała do kieliszka białe wino, przygotowała przekąski i wyszła na taras. Rozejrzała się po rozległym podwórzu. W ciemności wyglądało, jakby nie miało końca.

Miejscowość znajdowała się w niewielkiej dolinie, choć ich dom stał w wyżej położonej części wsi. Otaczały ją rozległe łąki, pola i lasy, które sięgały Gór Stołowych.

Kochała to miejsce. Było piękne, choć teraz, nocą, bałaby się wyjść dalej niż za ogrodzenie. Być może na tym polegał urok okolicy – zachwycała i onieśmiała zarazem, podobnie jak paraliżowały pięknem skaliste szczyty czy rozległe morza i pustynie.

„Tak, czasami było tu zbyt pięknie i zbyt drapieżnie”, powiedziała do siebie, patrząc w nieprzeniknioną ciemność.

Podeszła do ściany domu i wcisnęła włącznik. Lampy ledowe oświetliły niemal całe podwórze. Teraz lepiej było widać część krzewów i kwiatów, azalie, hortensje, róże. W oddali, za nimi, znajdował się duży basen, dalej ogromna pergola, a obok niej wysoka trampolina, zjeżdżalnia oraz plastikowy basenik, który czekał na ciepłe dni.

Dalej w mroku połyskiwały stawy. Nie znosiła ich mulistej woni. Uważała, że postawili dom zbyt blisko nich. Ale to on zdecydował. Powiedział, że ma plan na ich wykorzystanie.

Usiadła w wygodnym fotelu ogrodowym. Zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich wdechów.

Pomyślała o dniu, który właśnie upłynął, o wyjeździe do miasta, o załatwionych i niezłatwionych jeszcze sprawach. Nie było tego dużo, zajęło jej to ułamek dnia. Resztę czasu poświęciła córce. To był jej świat. I jej największa miłość. Zawożenie do przedszkola, raz w tygodniu wyjazd na zajęcia dodatkowe do Kłodzka, zakupy, ogarnianie domu.

Niespełna kwadrans później odstawiła pusty kieliszek i sięgnęła po telefon. Przejrzała z ciekawości Facebooka. Ziewnęła. Otworzyła aplikację, do której zaglądała tylko wtedy, gdy była sama i miała pewność, że w pobliżu nikogo nie ma.

Dwie nowe wiadomości.

Poczuła delikatne ciepło w dwóch miejscach na ciele, które za dotknięciem dłoni stawały się ciepłe, a zaraz potem rozpały się gorącem.

Dawno nie czuła się tak szczęśliwa, choć był to inny rodzaj szczęścia. Nie ten, jaki daje widok spokojnie śpiącego dziecka, ani nie ten, który dawało jej kiedyś silne objęcie mężczyzny.

Ten był inny, wcześniej nieznany, a teraz, kiedy już go poznała, nie chciała innego.

Zamknęła oczy. Ujrzała tę twarz, ładną, subtelną twarz, którą pokochała.

Już chciała odpisać na wiadomość, ale usłyszała szept. Chyba dochodził z pokoju Helenki. Zostawiała jej uchylone okno.

Bezszelestnie wstała z fotela i przeszła w tamtym kierunku.

Upewniła się, że nikt jej nie zobaczy, ale po chwili zganiła się w myślach – przecież nikt jej nie mógł teraz widzieć. Podeszła bliżej, starając się nie wydawać żadnego dźwięku.

W tej samej chwili ujrzała przyklejoną do szyby bladą twarz córki.

Dziewczynka wpatrywała się w dal, powtarzając niczym automat słowa:

– Czarny, czarny potworze, odejdz... Czarny potworze, odejdz, błagam cię... Idź sobie.

Szybko odwróciła głowę, bo miała wrażenie, że poczuła na swojej szyi zimny oddech.

2

– Mówię ci, że to jest wyreżyserowane! – Chłopak podskoczył. Miał tyle energii, że nawet kiedy mówił, cały się poruszał. Nosiło nim tak, jakby wciąż grał w ekscytującą grę.

– Nie jest. Mówię ci po raz setny.

– Nie wierzę – odpowiedział, potrząsając głową. – To by nie było normalne.

– To uwierz, robaczku, bo jak ci sprzedam lepe, to sam się przekonasz, że pewnych rzeczy nie da się wyreżyserować. Jak mój cios.

– Wujek, kurde, ale spójrz na nich. Popatrz na ich miny – upierał się – zachowanie i to, jaki mają z tego ubaw. Musieli to zaplanować, przecież tam jest ekipa, reżyser. To wszystko, no wiesz...

Igor pokiwał głową, a potem złożył ręce jak mentor.

– Okej, Marcel, widzę, żeś się, chłopie, minął z rozumem i nawet go nie próbujesz gonić. To oczywiste, że zaplanowali. Przytachali kamerę, oświetlenie, mikrofony, rekwizyty. Ale to nie zmienia faktu, że oni naprawdę strzelają sobie w jaja, w brzuch, plecy, nogi. Różnica jest taka, że ta ekipa filmuje autentyczne – zaakcentował – sceny. Sam sobie kiedyś jebnąłem kulą gumową w nogę. Wali ostro, wierz mi.

– Miałeś nie przeklinać.

– Sorry.

– Tak czy siak, po prostu nie wierzę – oznajmił Marcel, patrząc w ekran telewizora, który zajmował niemal całą ścianę.

Rodzice wybrali się do restauracji. Nie chcieli go zostawić samego w domu, zwłaszcza o tej porze, dlatego poprosili, żeby Igor spędził z nim wieczór.

Igor Fijałkowski był najlepszym kolegą Filipa Krauzego, razem się wychowywali, od lat razem pracowali w policji, w wydziale kryminalnym. Ich prywatne i zawodowe relacje się łączyły, co ostatecznie przekładało się na to, że spędzali ze sobą każdy dzień, a ich rodziny dobrze się znały.

Igor nie miał nic przeciwko temu, żeby spędzić wieczór ze swoim chrześniakiem. Gdy tylko zjedli lazanie, zaczęli oglądać film. Nie spodobał się im, więc zamówili pizzę i włączyli YouTube'a, stare odcinki *Jackass*, popularnego programu MTV, w którym grupa znajomych wykonywała na wpół kaskaderskie wygłupy: paintball, bicie po twarzy, podpinanie się do prądu, rzucanie na swoje nagie ciała skorpionów, pijawek czy węży.

Igor parsknął śmiechem, gdy na ekranie jeden z gości skoczył z drzewa, a potem nie mógł wstać. Możliwe, że zwichnął sobie kostkę.

– To poczytaj w Wikipedii, łosiu – orzekł, nie odrywając wzroku od filmu. – Albo po prostu uruchom zakurzone zwoje w mózgu. Mówisz, że to idiotyczne? Udawane? A teraz niby co

robicie w necie? – zapytał i nie czekając, sam sobie odpowiedział: – Teraz też robicie z siebie idiotów, by zaistnieć na tych cholernych TikTokach czy Snapchatach.

– Wy, to znaczy kto?

– Wy, głąby pospolite zwane młodzieżą. Robicie wszystko pod publikę, dla lajków, serduszek, łapek, udostępnień. Karmicie się liczbami, a nie emocjami. Kiedyś nie było tego całego syfu. Jackassów nagrywali dwadzieścia lat temu. Nie było takiego pieprzonego parcia na szkło. Nagrywali, bo chcieli, bo czuli, że to, co robią, jest czymś nowym, oryginalnym, pomysłowym.

– Chcesz mi powiedzieć, że robili to bezinteresownie?

– Wiadomo, mieli z tego hajs, ale to nie było to, co teraz. Dzisiaj każdy może pokazać swoją mordę w internecie, każdy może nagrać filmik dla szpanu, dla beki. Każdy chce być gwiazdą. I dlatego mało kto jest dobry, autentyczny. A wy jaracie się tym szambem, wskakujecie w gówno i chlapiecie nim dookoła.

Marcel wzruszył ramionami. Już chciał coś dodać, ale usłyszeli dzwonek do drzwi.

– Cholera, nie spieszyło się im z tą pizzą – mruknął Igor i poszedł otworzyć. W jednej chwili jego radosny wyraz twarzy zamienił się w pytający.

W progu stali Filip Krauze z żoną. Ola miała na sobie kurtkę dżinsową i dopasowane spodnie, które podkreślały jej zgrabną sylwetkę. Krauze, czterdziestolatek z długimi blond włosami związanymi w kucyk, odpiął mankiety koszuli, którą włożył na kolację. Pewnie było mu niewygodnie, bo zwykle nosił bluzę dresową i czapkę z daszkiem.

– Co tu robicie? Przecież to nie wy tu powinniście stać, ale dostawca pizzy.

– Nie cieszysz się na nasz widok?

– Myślałem, że to żarcie. Jeśli macie coś ciepłego do jedzenia w kieszeniach, to luz, możecie wejść.

– Zostawiliśmy wam pełną lodówkę, zamrażarkę, dania w pięć minut, przekąski. I jeszcze zamówiliście pizzę?

– Wszystko zeżarłem, ale pizzy nie znalazłem, więc zamówiłem.

Ola z Filipem przekroczyli próg mieszkania i przeszli do przestronnego salonu, który łączył się z kuchnią. Pomieszczenia oddzielał murek, na którym znajdował się drewniany blat bufetu.

– Co wy oglądacie? – zapytał Krauze, wskazując na telewizor. Miał kwaśną minę.

– Jackassów.

– Co?! – wycedził. W ostatniej chwili się powstrzymał, a chciał już puścić wiązanekę.

– Jakież filmiki w necie – odpowiedział Marcel, nie patrząc na ojca.

Filip wziął kolegę na bok.

– Igor, do jasnej cholery, zostawiliśmy cię z młodym i miałeś przypilnować, żeby obejrzał lekturę. Za dwa dni ma sprawdzian. Wiesz, że ma problemy z polskim. – Kiedy był zły, wyrzucał z siebie słowa szybciej niż karabin pociski, i w taki właśnie sposób mówił teraz. – Właściwie ma problemy ze wszystkim. Obejrzenie z nim półtoragodzinnego filmu to chyba nie jest wyczyn ponad twoje siły, co?

– No i zaczęliśmy, ale tak przynudzali, że się nie dało tego oglądać. Młody zaczął ziewać, prawie mi tu usnął, więc zrobiłem krótką przerwę. Nie wściekaj się. To tylko jeden krótki filmik na YouTube. Potem obejrzymy resztę.

– Jeden cholerny film – zaakcentował Krauze, nie ustępując. – Nie cały dzień z lekturami, nie cała noc, ale jeden film. I nawet to musiałeś spartolić? Naprawdę musiałeś mu puszczać to gównem?

– Żadne gównem. Świetna rzecz.

– Karmisz mnie tym syfem na komendzie, puszczasz mi to do każdego śniadania i obiadu, podniecając się jak niedorozwinięte dziecko. I jeszcze pokazujesz to Marcelowi? Wiesz, że ma problemy w szkole. Jeszcze zaczniesz błaznować jak te dupki w telewizji.

– Nie bój się, swojej córce też to czasami puszczałem i proszę, nie przeszkadza jej to kończyć każdej klasy z wyróżnieniem – odpowiedział Fijałkowski, nie przejmując się słowami przyjaciela. Znali się ponad pół życia, lubili się, ale i wkurzali się na siebie, nie szczędząc wyzwisk.

– To mój syn, więc się o niego boję. I nie każ mi się z tego tłumaczyć. Po prostu przyjmij to łaskawie jako fakt. Idź tam, włącz mu tę pierdoloną lekturę, a potem rób, co chcesz – mruknął, patrząc na zegarek. – Równie dobrze możesz...

Igor popatrzył na kolegę.

– Filip... – Nie dokończył, bo Krauze znów mu przerwał.

– Nie chcę tego słuchać. Chociaż raz w życiu zachowaj się, jak trzeba. Jesteś jego ojcem chrzestnym. Popierdolonym, ale chrzestnym. Nie każ mi żałować tej decyzji. To nasz jedyny syn. Ma jednego chrzestnego. Jebniętego, ale jedynego. Więc się postaraj, chociaż czasami. Wspieraj go. I przy okazji nas też. Wiesz, że jesteś dla niego ważny, lubi cię, słucha. Jeśli mu się spodoba to, co mu pokazujesz, to będzie ci chciał zaimponować. Zacznie ich naśladować.

– A tam...

– On się nie umie od tego zdystansować – wyjaśnił szczerze przejęty Krauze. – Te światy mu się zlewają. Może to przez ADHD i ogół tych pieprzonych zaburzeń koncentracji, a może przez to, że jest jeszcze niedojrzały. Tak czy siak lepiej mu pewnych rzeczy nie pokazywać, bo jeśli to mu się spodoba, to będzie chciał być taki jak oni. A gdy koledzy z klasy zobaczą w nim kolejne wcielenie wariata, to będą go podjudzali. A Marcel da się podpuścić.

– Skończyłeś? – zapytał Fijałkowski, sięgając po butelkę z piwem.

– Tak. Zrób, co należy. Chociaż jemu oszczędź tego gówna. Wystarczy, że mnie to pokazujesz.

– Jak będzie chciał, to i tak to obejrzy. Pełno tego w internecie. Nie uchronisz go.

– Więc mu przynajmniej tego nie ułatwiał. A poza tym, jeśli mu teraz powiesz, że to tylko ściema, być może się tym nie zainteresuje.

Igor przygryzł wargę. Chciał spędzić miły wieczór z chrześniakiem, pokazać mu to, co jego samego bawiło, cieszyło, bez wcinania się rodziców, ale się nie udało.

– Wymyśl coś. Dasz sobie radę. Może tego nie wiesz, ale dla Marcela jesteś kimś ważnym. Kimś, kogo najbardziej słucha. Pamiętaj o tym.

3

Wylała porcję żelu o zapachu cedru na dłoń, po czym zaczęła namydlać ciało. Piersi, brzuch, podbrzusze, łono, uda, na końcu łydki i stopy. Lubiała dotykać swojego ciała od czasu, gdy stała się nastolatką. Już wtedy uwielbiała masować nieduże piersi z jasnymi sutkami. Wtedy też zdała sobie sprawę, że pociągają ją nie tylko mężczyźni, ale także kobiety. Piękne, młode, z małymi piersiami, wysportowane, ubierające się elegancko, klasycznie, wieczorem wkładające na siebie zwykły obcisły T-shirt i męskie spodnie od pizamy.

Podobne do niej.

Uśmiechnęła się, bo niedługo powinna się zjawić Dominika. Trochę ryzykowała, sprowadzając ją do swojego domu, ale nie

potrafiła się powstrzymać. Pożądanie było silniejsze niż zdrowy rozsądek. Już się nie mogła doczekać, kiedy ją dotknie, pocałuje, kiedy posmakuje jej śliny. Zacznie muskać jej sutki, jej idealnie okrągłe pośladki.

Uśmiechnęła się. Dotknęła tego miejsca. Poczwała rozkosz.

– O Boże... – wyszeptała. Ciało zadrżało. Wsunęła palec jeszcze głębiej. Po chwili wyjęła. Nie chciała tego robić bez niej. Już niedługo. Zrobią to raz, wypiją wino, potem jeszcze raz.

Przesunęła po łydkach maszynką do golenia. Robiła to tak często, że włoski nie miały prawa odrosnąć. A mimo to potrzeba ciągłej pielęgnacji była silniejsza. Musiała być nieskazitelna, zawsze, każdego dnia.

Nagle usłyszała głos.

Wysunęła głowę spod strumienia wody wypływającej z ogromnej deszczownicy. Odczekała chwilę, ale hałas się nie powtórzył.

Może był to dźwięk telewizora? „Nie, przecież wyłączyłam”, odpowiedziała sobie w myślach. Mógł to być głos Helenki, ale córka spała już od ponad godziny. Zwykle budziła się dopiero koło północy, żeby się napić, a potem znów usypiała mocnym snem i spała aż do rana. Poza tymi pojedynczymi nocami, kiedy budziły ją koszmary.

Parę minut później zakręciła wodę, wytarła się, otuliła szlafrokiem i wyszła na korytarz. Dom skąpany był w delikatnej poświacie lamp podsufitowych. Zajrzała do salonu i włączyła światło zewnętrzne. W oddali kołysał się hamak, w którym spędzała wieczory. Tuż obok wygodne fotele ogrodowe.

Popatrzyła na leżący na drewnianej ławie telefon. Odblokowała ekran i kliknęła w powiadomienie o nowej wiadomości.

Zaraz bede. Szykuj sie :)

Chwilę później ubrała się w skąpe figi i sportowy stanik. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. „Jesteś piękna”, wyszeptala do siebie.

Przygotowała przekąski, potem zajrzała do pokoju córki. Spała, lekko pochrapując. Wróciła do salonu i zerknęła na zegar. Dopiero teraz sobie uzmysłowiła, że minęło dwadzieścia minut, od kiedy otrzymała wiadomość.

Dominika jechała do niej na rowerze. Uwielbiała sport, nie potrafiła sobie odmówić wieczornej przejażdżki. Paręnaście minut spóźnienia? To nie było w jej stylu. Zadzwoiła do niej. Odczekała kilka sygnałów, ale bez rezultatu. Po chwili ponowiła. Tym razem czekała dłużej, mając nadzieję, że usłyszy ten piękny, trochę dziewczęcy głos. „Cześć, kochanie” albo „Cześć, moja Syrenko”. Nigdy nie wiedziała, czemu Dominika nazywała ją Syrenką, ale było w tym coś seksownego i dziewczęcego zarazem.

Spróbowała znowu. Z telefonem przyklejonym do ucha przeszła z kuchni do salonu. Rozszczelniła drzwi tarasowe. Usłyszała dźwięki nocy, szum bulgoczącej wody w oczku wodnym oraz delikatny szum wiatru.

Wyszła do ogrodu.

– Jesteś tu? – zapytała, ale nikt jej nie odpowiedział.

Połączenie się urwało. Przeszła się wokół domu. Ani śladu.

Zadzwoiła ponownie. Miała wrażenie, że usłyszała znajomy dźwięk komórki. Dzwonek, który ustawiły, gdy dała jej telefon w prezencie. Tylko one znały ten numer, nikt więcej.

Nie dochodził z podwórza.

Podeszła bliżej wysokiego ogrodzenia od strony ulicy.

Dźwięk stał się wyraźniejszy i głośniejszy.

Wcisnęła przycisk, by otworzyć furtkę, i wyszła na ulicę.

Nie odrywając telefonu od ucha, przeszła w kierunku frontowej części ogrodzenia, które otaczało dom z trzech stron. Z tyłu,

tam, gdzie znajdowały się stawy, a dalej już lasy, podwórze otaczało ogrodzenie z siatki.

– Kochanie? Jesteś tutaj?

Odpowiedziało jej milczenie i nocne nawoływanie zwierząt leśnych.

Połączenie znów się urwało. Zadzwoiła ponownie. Cisza wypełniła się znaną jej melodią, którą obie uwielbiały. Poznały się właśnie przy tej piosence i już na zawsze miała być ich, bez względu na przyszłość tej znajomości. Bo to, co je połączyło, nie mogło trwać długo. Wiedziała, że to się nie uda. Miała córkę i męża.

Dotarła do krańca ogrodzenia i wyrzała za róg.

Nawet się nie zorientowała, kiedy jej palce się rozluźniły, a dłoń stała się niemal całkowicie bezwładna. Jej telefon upadł na asfalt.

Ledwo zdusiła krzyk.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

NIEZAWODNY DUET KRAUZE I FIJAŁKOWSKI PODEJMUJE NOWE ŚLEDZTWO NA DOLNYM ŚLĄSKU

Aspirant Igor Fijałkowski otrzymuje informację, że agresywny mężczyzna, którego właśnie przesłuchał, tuż po wizycie na komendzie ciężko pobił partnerkę. W przyptywie emocji policjant postanawia wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę. Nie wie, że człowiek, z którym zadartł, ma silne powiązania z lokalnym gangiem. Gdy do polowania na przestępców włącza się podkomisarz Filip Krauze, sam również staje się ich celem. Tymczasem w Kłodzku zaczynają zniknąć młode kobiety...

Nr 21000119

ISBN 978-83-8074-540-7



9 788380 745407



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł